



Słowo „jubileusz” zobowiązuje. Kiedy myślę, jak to było w 1945 r., zdaje mi się, że to zaledwie wczoraj, a to już sześćnaście lat minie 18 listopada. Siedemdziesiąt ról, sześćdziesiąt sześć premier.

Sześćdziesiąt sześć razy zdawałam egzamin przed publicznością olsztyńską, trzydzieści osiem — przed równie mi drogą publicznością elbląską. I w Olsztynie i w Elblągu miałam szczęście i zaszczyt brać udział w inauguracji pierwszego sezonu.

Dzisiaj czuję się, jakbym zdawała egzamin ostateczny. Przyznam się, że z wielką obawą przystępuję do niego. Pocięszam się myślą, że zawsze dla swoich ma się więcej pobłażliwości i serca, niż dla obcych. A ja przecież należę do Olsztyna i Elbląga. Oba miasta okazały mi tyle serca i sympatii, dały dowód, że jestem im miła, iż nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć im dzisiaj serdeczne podziękowanie za tyle życzliwości i zapewnić, że nadal — w miarę sił i możliwości — będę pracowała na deskach umiłowanego przeze mnie Teatru im. Stefana Jaracza.

## *Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa*



„Moralność pani Dulskiej” w 1950 roku z Mieczysławą Ćwiklińską i Eugenią Śnieżko-Szafnagłową w roli Juliasiewiczowej.

# W DNIU JUBILEUSZU

Pani Eugenia trafiła na scenę, kierując się głosem powołania. Od dziecka marzyła o teatrze i pracy aktorskiej, lecz w rodzinnych Kielcach nie znajdowała możliwości spełnienia marzeń. Uciekła więc do Warszawy. Postanowiła zapracować sobie na utrzymanie i zdobyć studia sceniczne i baletowe. Pobierała naukę u M. Frenkla,



W Wilnie w 1928 r.

I. Solskiej, prof. Obojki i R. Rolanda.

Debiutowała w roku 1917 w teatrze przy Żurawiej, mając zaledwie kilkanaście lat. Próba wypadła pomyślnie, więc przeniosła się kolejno do teatrów w Lublinie, potem w Radomiu. Występowała jako aktorka i tancerka.

„P. Śnieżko ujawnia zawsze talent niepowszedni, który ruchliwą maską, giętkością głosu i elastycznością zawsze wytwornie ubranej postaci

podkreśla” — pisała o niej ówczesna prasa. Bezpośredniość, temperament i szeroka skala możliwości realizatorskich były od początku mocną stroną tego urodzonego talentu scenicznego.

W roku 1920 przychodzi engagement do Teatru Powszechnego w Warszawie, potem znowu Lublin i od roku 1923 Wilno. Stąd po dwudziestu z górą latach trafiła E. Śnieżko-Szafnagłowa pociągiem repatriacyjnym do Torunia. Jest rok 1945 — Polska organizuje się na nowo — na ziemiach odzyskanych powstaje niemal z niczego. Pani Eugenia przyłącza się do jednej z „grup operacyjnych”, której przywidziało się stworzenie teatru, gdzieś w jakimś Olsztynie.

Stanęli na miejscu w październiku tego pamiętnego roku. „Dworzec spalny... Ulice ciemne, co krok ruiny i zgłiszcza, pełno szabowników”. Takie to było miasto.

18 listopada 1945 roku pani Eugenia przeżyła swój drugi debiut. Poszła w górę kurtyna z worków, odsłaniając scenę Teatru im. Stefana Jaracza. Na scenę wkroczyła niezapomniana pani Dulka — ta właśnie z tradycji i historii olsztyńskiego teatru.

W mieście, w którym brakowało wody, światła, gazu i węgla powstał najprawdziwszy teatr. Grał w nim aktorzy o świetnych nazwiskach, całym sercem oddani sztuce.

Zdolności i umiejętności pani Eugenii dawały jej miejsce w każdym polskim teatrze i to nie tylko po roku 1945. W długiej karierze aktorskiej grywała z Solskim, Wyrwi-

czem, Kurnakowiczem, Solską i Cwiklińską. I to grywała dosłownie z nimi, nie w ich cieniu. Kiedy jako młoda, początkująca artystka występowała w „Wachlarzu Lady Windermere” wraz z Ireną Solską, krytyka uważała za stosowne podkreślić, że roli p. Śnieżkówny „nie zaćmił blask słonecznego gościa”. W wiele lat później w roku 1950, Mieczysława Cwiklińska dawała na scenie olsztyńsko-elbląskiej jubileuszowe występy. I wówczas recenzje były zgodne: p. Śnieżko-Szafragłowa „stworzyła z Jubilatką fenomenalny duet”.

Wspominając tamte lata, E. Śnieżko-Szafragłowa mówi z przekonaniem: „Nie Rzym — Florencja — Wenecja — Bolonia — Padwa — Wiedeń czy Praga. Nie! To nasz Olsztyn, stolica Warmii i Mazur jest dla mnie najpiękniejszym miastem... W moich oczach przychodził do zdrowia, leczyl rany, ciężkie rany, moralne i fizyczne. Dziś z dumą patrzę na ukochane miasto”.

Nic tak nie wiąże człowieka z miejscem i ludźmi, jak kawał oddanej pracy i żar serca zamknięty w kształt życia, wtopiony w nurt powszedniości. Siedemdziesiąt ról kreowała dzisiejsza Jubilatka na olsztyńsko-elbląskiej scenie. Bawiła, wrzucała, targata sumieniami. Po dawnemu sięgała po role z wielkiego i mniejszego repertuaru. Grała dla dzieci i dorosłych, dla robotników, chłopów i „premierowej publiczności”. Czy była dobrą wróżką z baśni dziecięcych, farsową madame Arcatis z blahego „Seansu”, Michasiową z „Panny Maliczewskiej”, panią Dobrońska z „Ślubów pannieńskich”, Hrabinią z „Wojny i pokoju”, odtwórczynią

różnorodnych ról — setki tysięcy ludzi oglądały ją jak kogoś swojego i bliskiego, kogoś, kto uosabia ich własny teatr. Od lat. Nieodmiennie. Z rosnącym sentymentem i przywiązaniem. Olsztyn stał się dla niej „najpiękniejszym miastem” — ona dla tego miasta i regionu ulubioną aktorką i jedną z najpopularniejszych postaci.

Oczywiście, stosując argumentację „normalnie myślących” profesjonalistów, których „nie stać” na akty wyrzeczeń i luksusu służenia komukolwiek prócz siebie samych, można obniżyć łatwo wagę tego faktu. To na pewno nie był interes aktorski, ani finezyjne wygranie koniunktury. E. Śnieżko-Szafragłowa, pozostając w Olsztynie, określiła sama szanse swego rozgłosu i powodzenia. Otworzyła natomiast sobie nierównie trudniejszą, użzykłe triumfy talentu — drogę do godności artysty-obywatela.

Czterdziestolecie pracy artystycznej pani Eugenii, jej szesnaście bez mała lat ścisłego związku ze sceną Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie mogą nie cbawiać się konfrontacji z najsurowszym nawet osądem. Są zjawiskiem godnym pełnego szacunku i uznania, wartości sprawdzoną przez niezwykle trudne warunki i szmat czasu oddanego bez reszty ludziom i sztuce. A to się liczy — musi się liczyć.

Jej święto jest naszym świętem — i nie wahajmy się tego stwierdzić — datą w historii teatru polskiego, który trwa i rozwija się nie tylko w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, ale także pod północnym niebem Warmii i Mazur.

**Władysław Ogrodziński**

## MOJE WSPOMNIENIA

Tyle byłoby do napisania, tyle do powiedzenia, że nie wiem od czego zacząć. Od dyrekcji. No, dobrze. Od dyrekcji — to znaczy od dyrektorów. Pierwszą miłością pamięta się najdłużej — dyrektor Wolicki był moją pierwszą miłością w olsztyńskim teatrze. Ale co to był za człowiek! Jak on nas wszystkich lubił! Sam, biedak, sypiał na stole w kancelarii, o ile można nazwać kancelarią pokój, w którym sypiał dyrektor Wolicki, a dla zespołu starał się o co mógł. Miał swoich ulubieńców jak Jasio Kurnakowicz, Gaga Zawinowska, Artur Młodnicki — no i ja. Ta czwórka była oczkiem w głowie dyrektora. Zapraszał nas na obiady — oczywiście, jeżeli mu zostało parę złotych po rozdaniu zaliczki kolegom.

Potem przyszedł jako kierownik artystyczny nasz znakomity mistrz, Karol Adwentowicz. Co to była za radość! Adwentowicz kierownikiem naszego teatru! Szaleliśmy z radości. Ale... Po wystawieniu „Ojca” Strindberga i jeszcze paru sztuk dyrektor Adwentowicz zrezygnował z Olsztyna z powodu nie odpowiadającego mu klimatu. Została nas garstka, dosłownie garstka zapaleńców, przywiązanych do naszego teatru. Proszę mi wierzyć, że zostaliśmy nie z musu. To miasto ma jakiś urok — nie ma aktora, któryby nie wspominał z sentymentem swego, choćby nawet krótkiego pobytu w naszym teatrze.

Zaczęliśmy narady — co robić? Uradziliśmy, że dyrektorem artystycznym zostanie Marian Bogusławski — uroczy i dobry kolega. Na administracyjnego przyszedł Stefan Nafalski — energicznie zabrał się do pracy. Przyspieszył przejęcie teatru przez mias'0. Tadeusz Pałucki, ówczesny prezydent Olsztyna, bardzo lubił teatr olsztyński i robił co tylko mógł, żeby nam było dobrze.

Za dyrekcji Bogusławski-Nafalski otrzymaliśmy po raz pierwszy gażę. Czy wiecie co to znaczyło otrzymać gażę w całości?

Czy teatr był dobry? Wydaje mi się, że niezły. To już nie ten z 1945 roku, ale jakoś by'0.

Następnie przyjechał Janusz Strachocki. Przyjechał ze swoją szkołą. Wszystko ludzie młodzi, bardzo zdolni, ba — utalentowani, a jacy mili, jak oni pokornie pracowali! Jaki szacunek dla starszych kolegów! Do dziś wspominać ich z miłością — tę rozkoszną Madzię Sadowską, kochanego Janczara, uroczą Ursyn-Szantyr, śliczną Homerską, Prusa-Niewiadomskiego, Pietruskiego, Niewczasa, jednym słowem — wszystkich Strachoczeków. To był dobry sezon. Teatr stał na wysokim poziomie.

Po Strachockim przyszedł nasz kolega Władysław Surzyński. Bardzo czekaliśmy na jego przyjazd. I nie zawiodł naszego oczekiwania. Pierwsze lata to same sukcesy. Zdobywaliśmy nagrody, mieliśmy zadowolenie moralne, artystyczne i materialne. Potem zaczęło się coś psuć. Kto zawiń, nie umiem powiedzieć. Pewno i my i dyrekcja. Przestaliśmy się rozumieć, było coraz gorzej, by'0 nawet źle.

Dyrektor Michejda uporządkował teatr, wystarał się o mieszkania dla pracowników, zaangażował gościnnie paru reżyserów. Może dałby sobie z nami radę, gdyby był dłużej. Przyzwyczailibyśmy się do jego dyplomacji — albo on zrozumiałby, że aktorzy to duże dzieci, ale mają serce i trzeba ich kochać. Bez miłości dzieci źle się czują.

Zofia Modrzewska — ta nie żalowała serca ni pracy. Dawała z siebie wszystko, co może dać człowiek teatru. Do zapamiętania



Akulina w „Mieszczanach”



Wróżka w bajce „Śpiąca królewna”



„Cały dzień bez kłamstwa” — Stanisław Igar, Jan Kurnakowicz, Artur Młodnicki, Edmund Karasiński, Zofia Petri, Wanda Lothe-Stanisławska, Eugenia Snieżko-Szafnagłowa.

Maryna w „Zaczarowanym kole”



Ciocia Julcia w „Domu kobiet”

kocha teatr — ona jest lepsza niż ja, ona kocha teatr w ogóle. Pracowała ze wszystkimi, jednakowo, uczyła, a miała czego uczyć, bo sama wiele umie.

Miała trudne zadanie, otrzymała mały zespół. Jednak nie traciła nadziei, że uda jej się zrobić znowu dobry teatr. Zaangażowała sporo nowych, bardzo zdolnych aktorów — Stanisławę Zawiszanek, Zofię Stefańską i wielu innych. Nie sposób pisać o wszystkich. Ale są tacy, których zapamięć nie mogę i nie mogę pogodzić się z myślą, że ich w tym teatrze nie ma. Zaliczam do nich: Leszka Grzmocińskiego, Marysię Chodecką, Julię Kossowską, Staszka Igara. Tylko Janina Zakrzyńska, moja serdeczna przyjaciółka, z którą razem przeżywałyśmy dobre i złe chwile w tym teatrze, znowu wróciła do Olsztyna i dziś jesteśmy razem na scenie — zupełnie jak 18 listopada 1945 roku Jurek Żułkwa też wrócił do Olsztyna i bardzo się z tego cieszę.

Są i tacy, co odeszli od nas na zawsze. Tadeusz Olderowicz, dobry aktor i dobry kolega, był ulubieńcem Olsztyna. Znakomita aktorka Halina Dunin-Rychłowska pracowała tu trzy lata, dołożyła niemałą cegiełkę do osiągnięć teatru. Karol Walaugo — brygadier sceny — mój kolega z dawnych lat, zginął śmiercią tragiczną na posterunku, w teatrze, do którego był przywiązany całą duszą. Józef Iszora, kierownik pracowni szewskiej, prawdziwy artysta. Interesował się każdą sztuką od początku do końca. Odszedł od nas, ponieważ nie chciał przerwać pracy, aby leczyć się. Ostatnie jego słowa do mnie były, że musi „skończyć premierę”. Premierę skończył (pamiętnego „Świętoszka”) ale sam się wykończył. Serce nie wytrzymało.

Mira Wiland doskonała aktorka, urocza koleżanka, p'onnierka tego teatru — odeszła tak cicho i spokojnie, jak żyła. Wiktor Kossakowski, miły kolega, był bardzo przywiązany do olsztyńskiego teatru, wracał do nas dwukrotnie i tu zakończył swoje wędrówki teatralne. Niespodziewana śmierć Józefa Grodnickiego była dla nas wszystkich bolesnym przeżyciem. Cześć ich pamięci!



W rozmowie z dyrektorem Aleksandrem Sewrukiem

Wróćmy jednak do dyrektorów. Ostatni — kolega Aleksander Sewruk. Znakomity aktor, a szkoda, że wielki talent aktorski dzieli z dyrektorem Sewrukiem. Co prawda, to dzień chwali się wieczorem, męża po śmierci, a dyrektora po odejściu, ale tu trzeba zrobić wyjątek. Dyrektor Sewruk prowadzi teatr w trudnych warunkach, bo aż cztery sceny — bazy, bazy, bazy i jeszcze raz bazy. Daje sobie jednak doskonale radę, nie mamy powodu wstydzić się olsztyńskiego teatru. Ja z dumą mówię — jestem w Olsztynie. Dowodem są też setki ofert innych kolegów, którzy chcieliby zaangażować się do naszego teatru.

Dyrektor Sewruk jest wielkim protektorem młodzieży. Co roku na naszej scenie debiutują młodzi, otacza się ich specjalną opieką, chociaż i my, starzy, też nie możemy narzekać. Ja osobiście nie mogę się uzalać — miałam szczęście reżyserować aż cztery bajki, o których marzyłam przez wiele lat. To też dziś pragnę podziękować dyrektorowi Sewrukowi za radość, jaką sprawił dzieciom olsztyńskim i mnie.

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa

## W perspektywie lat...

♀ Koleżankę Genę Śnieżko-Szafnagłową poznałam w pracy scenicznej w Lublinie już czterdzieści lat temu. To też w 1945 roku spotkałyśmy się w teatrze olsztyńskim jako dawne znajome, pamiętające okres swej najwcześniejszej młodości. Nic dziwnego, że zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie.

♀ Dziś, kiedy znów będziemy okłaskiwać znakomitą Dulską, liczne wspomnienia budzą się w mojej pamięci. Przecież od tamtej premiery sprzed szesnastu lat zależała egzystencja naszego teatru. W sobotę, 11 listopada, zapowiedziano nam kategorycznie, że jeżeli za tydzień nie odbędzie się pierwsze przedstawienie, teatr nie zostanie uruchomiony. I koleżanka Szafnagłowa na prośbę dyrektora i kolegów zdecydowała się wówczas przygotować olbrzymią rolę Dulskiej w przeciągu kilku dni. A w jakich warunkach! W nieopalanym pokoiku hotelowym, przy piętnastoświecowej lampce. W

♀ sobotę premiera odbyła się mimo skromniutkich dekoracji i ubożnych kostiumów, zdobytych przez każdego z grających. Sztuka odniosła ogromny sukces, a bohaterka wieczoru przez długie jeszcze miesiące nazywana była w Olsztynie panią Dulską, co w tym wypadku oznacza należy wyjątkowo za duży komplement.

♀ Pierwszą sztuką reżyserowaną przez Genę Śnieżko-Szafnagłową była „Sprawa Moniki”. Pracowałyśmy w niej z zapałem, zawdzięczając reżyserce dużo cennych uwag. Premiera, mimo zaledwie dwutygodniowych prób, wypadła doskonale.

♀ W 1949 roku teatr nasz obejmuje scenę elbląską. W inauguracyjnym przedstawieniu „Pana Jowialskiego”, z mistrzem Solskim w roli tytułowej, gra również koleżanka Szafnagłowa i znów zdobywa sobie całkowitą sympatię i uznanie nowej, elbląskiej publiczności, doskonale zagrana rolę Szambelanowej.



*S. Koleriance*  
*Eugenia Snieżko-Szafnaglowej;*  
*"Potajem li bajeczki nie śmieją*  
*mie nosić"*  
*Ześ śmiaćnie grata*  
*Szambelanczy.*  
*olsztyn*  
*20. IX. 49.*  
*L. Jankiewicz*

Gena Szafnaglowa jest nie-  
 zmordowana. Gra w Olsztynie,  
 w Elblągu i we wszystkich  
 prawie miastach i miastecz-  
 kach Warmii, Mazur i Po-  
 wiśla, recytuje na akademiach  
 i koncertach, bierze bardzo  
 czynny udział w życiu spo-  
 łecznym Olsztyna. W ostat-  
 ních latach reżyseruje szereg  
 bajek, a że kocha dzieci, łat-  
 wo zdobywa sobie ich ser-  
 duszka.

Wierna scenie olsztyńsko-  
 elbląskiej potrafiła prze-  
 trwać najcięższe jej okresy.  
 Kocha Olsztyn, to też mimo  
 wielu nęcących propozycji  
 nigdy nie chciała go zdradzić.  
 Nic dziwnego, że publiczność  
 nasza odplaca Jej ogromną  
 sympatią. Jubileusz koleżanki  
 Szafnaglowej jest zarazem  
 świętem naszego teatru i  
 wszystkich tych, których ob-  
 darza Ona ze sceny swoim  
 szczerym talentem.

Janina Zakrzyńska



Z trzynastą chrześniaczką —  
Anią Wójcikówną

W okresie od 1945 do 1961 r.  
 Eugenia Snieżko-Szafnaglowa stworzyła na scenie  
 olsztyńskiej następujące kreacje aktorskie:

- |  |  |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> <li>1. Dulska w „Moralności pani Dulskiej”,</li> <li>2. Wimmer w „Maturze”,</li> <li>3. Michasiowa w „Pannie Maliczewskiej”,</li> <li>4. Teca w „Gwiazdorze i kinomankach”,</li> <li>5. Eynsford Hill w „Pigmalionie”,</li> <li>6. Dobrójska w „Ślubach panięńskich”,</li> <li>7. Ralston w „Całym dniu bez kłamstwa”,</li> <li>8. Peppina w „Mojej siostrze”,</li> <li>9. Gospodyni w „Weselu”,</li> <li>10. Prudencja w „Dmie kameliowej”,</li> <li>11. Nelly w „Dlaczego zaraz tragedia”,</li> </ol> | <ol style="list-style-type: none"> <li>12. Aniela w „Damach i huzarach”,</li> <li>13. Cacaniewiczowa w „Podwójnej buchalterii”,</li> <li>14. Ada w „Lekkomyślnej siostrze”,</li> <li>15. Mańka w „Ich czworo”,</li> <li>16. Tykalska w „Panu Damazym”,</li> <li>17. Antosia w „Sprawie Moniki”,</li> <li>18. Prezesowa w „Pani prezesowej”,</li> <li>19. Ciaputkiewiczowa w „Grubych rybach”,</li> <li>20. Baronowa w „Przyjacieli przyjdzie wieczorem”,</li> <li>21. Luka w „Żołnierzu i bohaterze”,</li> </ol> |
|--|--|

22. Pani z papugą w „Pociągu widmie”,
23. Matka w „Roxy”,
24. Pani Pinderska w „Królowej przedmieścia”,
25. Czempielewska w „Kaście Kariatydzie”,
26. Lemańska w „Odwetach”,
27. Hrabina Hortensja w „Archipelagu Lenoir”,
28. Orłowa w „Przyjaciela”,



29. Podstolina w „Miłości wśród wieków”,
30. Żona w „Miłości wśród wieków”,
31. Madame sans gêne w „Miłości wśród wieków”,
32. Marcyna w „Miłości wśród wieków”,
33. Trzęsowska w „Zaporze”,
34. Szambelanowa w „Panu Jowialskim”,
35. Natalia w „Oświadczeniach”,
36. Modelka w „Błękitnym tonie”,
37. Gospodyni w „Za siedmioma górami”,
38. Maniewiczowa w „Żabusi”,
39. Juliasiewiczowa w „Mo-

- ralności pani Dulskiej”,
40. Emma Gossail w „Teatrze i życiu”,
41. Antoniowa w „Trzeba było iskry”,
43. Konstancja w „Zwykłym człowieku”,
44. Wdowa w „Ich czworo”,
45. Wróblewska w „Ruchomych piaskach”,
46. Madame Le'oni w „U nas i u nich”,
47. Gralakowa w „U nas i u nich”,
48. Luba w „Przystanku Doblekie”,
49. Klaudia w „Rodzinie”,
50. Rukenie w „Pieją kęguty”,
51. Ogrodzka w „Grzechu”,
52. Warren w „Profesji pani Warren”,
53. Gurmyska w „Lesie”,
54. Julia w „Domu kobiet”,
55. Młynarka w „Zaczarowanym kole”,
56. Pukiańcowa w „Narodzinach poety”,
57. Ciaputkiewiczowa w „Grubych rybaczach”,
58. Dobrójska w „Ślubach pannieńskich”,
59. Arcati w „Seansie”,
60. Wróżka w „Śpiącej królownie”,
61. Safona w „Achillesie i pannach”,
62. Wróżka w „Kwiecie paproci”,
63. Rostowa w „Wojnie i pokoju”,
64. Marcelina w „Weselu Figara”,
65. Anielia w „Damach i huzarach”,
66. Horodniczyni w „Rewizorze”,
67. Gospodyni w „Weselu”,
68. Królowa w „Tajemnicy starej wierzy”,
69. Akulina w „Mieszczanach”,
70. Marta w „Łowcach głów”,
71. Dulska w „Moralności pani Dulskiej”.